Nr. 325 — We Lwowie — Piątek dnia 21. Grudnia 1894. — **Rok XXXIV.**

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata wynosi:

We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.

Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.

Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ**, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.

Numer kosztuje 6 ct.

Czy Ślązk idzie ku odrodzeniu?

Lwów d. 20. grudnia.

Czyńmy ofiary na rzecz Ślązka! Oto hasło, które padło wśród nas i które wszyscy — starsi, młodzież i kobiety — przyjęliśmy z aplauzem, postanawiając zbierać fundusz na gimnazyum polskie w Cieszynie i przeprowadzić w roku przyszłym tę sprawę do skutku, na dowód: że naród nasz jest dziś silniejszym moralnie i solidarniej szym niż przed stu laty.

Jeśli tak drobną rzecz, jak zebranie kilkunastu tysięcy zł. postawiliśmy sobie za jeden z głównych sposobów obchodu setnej rocznicy ostatniego rozbioru Ojczyzny, to tylko dlatego, aby całemu naszemu społeczeństwu dać możność współdziałania w podjętej pracy. Prawdziwym atoli wyrazem obchodu tej wielce bolesnej rocznicy winno być nie samo utworzenie gimnazyum polskiego w Cieszynie, ale dążenie do wzmocnienia społeczeństwa polskiego, a wśród tego i do **o d r o d z e n i a Ś l ą z k a** pod względem narodowym.

Tak tę rzecz wszyscy pojmowali, tak ją pojmują i skutkiem tego sprawa Ślązka stanęła u nas na porządku dziennym i zejść z niego nie powinna, póki ostatecznie pomyślnie załatwioną nie zostanie.

Odrodzenie — i powiedzmy otwarcie — odebranie germanizmowi tej przez sześć wieków od pnia ojczystego odłączonej gałązki narodowej, musi być dla każdego prawego Polaka nietylko kwestyą pierwszorzędnego znaczenia, ale rzeklibyśmy i kwestyą honoru narodowego.

Wydane niedawno odezwy wskazały szerokiemu ogółowi, co ma ku ziszczeniu tego celu, czynić — za publicystyczny zaś obowiązek uważamy sobie czuwanie nad tem, aby nie tylko te składki hojnie płynęły i zamierzone gimnazyum polskie w Cieszynie powstało, ale i nad tem, aby ono istotnie spodziewany pożytek narodowości naszej przyniosło. To zaś stać się może tylko wówczas, jeśli zajmujący się na miejscu sprawami śląskiemi poczynią ze swej strony to wszystko, co do rzeczywistego odrodzenia narodowego tej naszej dzielnicy jest potrzebnem, jeśli sami przyłożą rękę do rozbudzenia i rozwoju narodowości polskiej. Trudną bowiem rzeczą jest uratować tego, który sam nie chce się ratować.

Wypowiadamy rzecz tak jasno, otrzymaliśmy bowiem od osoby, która sprawę na miejscu badała — i to na Ślązku pruskim i austryackim — długą a bolesną notatkę, wykazującą, iż jak na Ślązku pruskim, aczkolwiek panuje tam większy ucisk, lud sam się ratuje, broni i pracuje ze skutkiem godnym podziwu, — tak na Szlązku austryackim poczucie narodowości polskiej drzemie, a działacze tamtejsi głośno się wprawdzie ruszają, ale z wątpliwym co najmniej rzeczywistym rezultatem.

Notatka wspomniana czyni ciężkie zarzuty; — damy jej atoli miejsce w naszem piśmie raz dlatego, że nieograniczając się do ogólników, przytacza ona fakty konkretne, — a powtóre z tego względu, iż pragniemy bezwarunkowego wyświetlenia prawdy, ile że inaczej nie sposób dojść do zamierzonego celu, do zdrowego i racyonalnego odrodzenia się tej prastarej polskiej dzielnicy.

Temi kilkoma słowami uważaliśmy za słuszne poprzedzić szereg artykułów „ze spraw szląskich“, które jutro zaczniemy drukować, z góry prosząc śląskich kierowników sprawy narodowej, aby zamiast zżymać się na nas lub na naszego informatora, aby zamiast czuć się dotkniętymi lub posądzać nas o złą wolę, zechcieli wyjaśnić czynione zarzuty, co o tyle powinno im być ułatwione, że są one w poszczególne punkty, których jest razem 23, ujęte.

Ankieta krakowskiego Tow. roln.

w sprawie monopolu wódczanego

Przez dr. Mikołaja Reya.

IV.

Jeżeli przychodzi nam ocenić **s z k o d ę k r a j o w ą**, przez zaprowadzenie monopolu wyniknąć mogącą, to najprzód omówimy szkodę kraju jako takiego, a następnie szkody poszczególnych grup interesowanych, z czego znów druga kategorya ogólnej szkody się złoży.

Pewnikiem jest — boć dlatego monopol spirytusowy będzie zaprowadzonym — iż państwo szuka w nim zwiększenia dochodów na cele ogólne, czyli całej Cislitawii, a względnie monarchii. W pierwszym rzędzie stoją tu potrzeby ekstraordynaryum wojskowego i podwyższenie płac urzędników państwowych. Pytanie nasuwa się: kto ma się przyczynić do tego zwiększenia dochodów na rozchody ogólno-państwowe? Wódka — tj. zawsze, a raczej powtórnie jeden z trzech głównych napojów, jaki ludność monarchii używa. P. Baczewski twierdzi, że Galicya konsumuje około 300 000 hektolitrów, czyli jedną trzecią część wyrobu Cislitawii. Na oko zdaje mi się cyfra ta za małą. Wieśniaków naszych i drobnych rzemieślników nie stać na drogie piwo i droższe jeszcze wino, a choćby jak piękne sanitarne przepisy zaprowadzano, wódka na długo jeszcze zostanie owym *par excellence* galicyjskim trunkiem, robotnika bowiem galicyjskiego, zarabiającego w zimie przeciętnie od 20—50 ct. dziennie, nie stać na trunek droższy, jak kieliszek wódki za 2—3 centów, który rozgrzewa skostniałe członki i uzupełnia strawę, z kapusty i ziemniaków złożoną, dla której piwo lub wino może nawet niezbyt hygienicznym byłoby środkiem. Choćbyśmy zresztą nawet przyjęli z p. Baczewskim stosunek konsumcyi spirytusu jak 1 : 3, to porównawszy stosunek ludności Galicyi do Cislitawii, który się równa 1 : 4, to przecie odrazu niesprawiedliwość takiego rozkładu podatku pośredniego bije w oczy. Zatem Galicya ma powtórnie być kozłem ofiarnym budżetu i pokryć wyższe tegoż ogólno-państwowe wymogi.

Wartoby także rzucić pytanie: dlaczego ministerstwo koalicyjne nie podniesie dla odmiany podatku od wina lub piwa, które to napoje są bardziej powszechnemi od wódki i których powszechność z podniesieniem podatku wódczanego wzrosła niezrównanie w przeciwstawieniu do wódki, dziś już wyłącznie dla warstw najuboższych pozostałej? Dlaczegoż, jeśli już podatek od napoi jest modnym, odrazu wszystkich napojów, czyli w ogóle potrzeby alkoholu nie obłożyć wyższym podatkiem?

Otóż ta niesprawiedliwość, to sukcesywne podnoszenie dochodów państwa kosztem jednego kraju i to najuboższego, jest rażącą krzywdą, której delegacya galicyjska dłużej cierpieć nie powinna.

Powiedzieliśmy, że dochód z monopolu zapłaci przedewszystkiem owa przez posła Szczepanowskiego znana nam ogólnie „Nędza Galicyi.“ Ale na tem nie koniec. Prócz czystego zysku państwa mieści się w dochodzie z monopolu wiele zysków a raczej odszkodowań szczególnych grup monopolem dotkniętych, a te odszkodowania tak są wysokie, że przed ich sumą cofnęło się ministerstwo Bismarka z projektem swoim, jak nam to w przedłożeniu p. ministra Plenera przytoczył dosłownie p. Baczewski.

W rzędzie poszkodowanych stoi najpierw budżet krajowy, który uregulowawszy sprawę indemnizacyjną, pragnął się rozszerzyć przez alkohole i nietylko uzyskał już od korony zezwolenie na opłaty od nich, ale nadto przez uregulowanie propinacyi liczyć zaczął na pewne plusy, po pokryciu procentów od papierów pozostające, które w miarę wzrastania ludności i wzrostu dobrobytu aż do r. 1910 powinny podnieść się do miliona; zaś od tego roku cały dochód z propinacyi na dochód krajowy przechodząc, budżet ten doprowadzić miał do cyfr budżetom krajów postronnych odpowiednich. Sejm podejmując politykę konwersyjną patrzał na r. 1910, jako kres ubóstwa a początek swobody finansowej i cała oszczędność i szczupłość budżetu tymczasowego miała być tą swobodą wynagrodzona.

Monopol tym słusznym nadziejom i obliczeniom zadaje cios niepowetowany, bo choćby miał pokryć straty obecne, nigdy strat przyszłych, nie dających się obliczyć żadną matematyką porównawczą, nie pokryje, a przedewszystkiem swoboda budżetowa stanie się raz na zawsze niedościgniętą ideą.

Tak tedy monopol zniszczyłby pracę autonomii krajowej od r. 1868, z zaparciem się siebie prowadzoną, do szczętu, a sejm znów do ery dodatków do podatków i niedoborów a skutkiem tego i ciotecznych pożyczek musiałby powrócić? To krzywda, którą nawet przy najskrupulatniejszem obliczeniu wynagrodzenia, kraj poniósłby nieochybnie.

Minister skarbu wspomniał w swej zapowiedzi monopolu wódczanego tylko o *„krajowych opłatach konsumcyjnych“* i o *„słusznych pretensyach właścicieli gorzeln rolniczych“* — nie uczynił tedy ani wzmianki o istniejących u nas a sankcyonowanych opłatach szynkarskich i innych tego rodzaju dochodach, które powszechnie stanowią w naszych miastach (i to nawet poza obrębem owych 30 miast większych) podstawę budżetu, z których miasta te łożą wydatki na oświatę i asanacyę i bez których budżet zbyt kusoby wyglądał. Zważmy nadto, że miasta te po ustaniu propinacyi czyli po r. 1910 mają nadzieję mieć z propinacyi krajowej (w ówczesnem tego słowa znaczeniu) kompensatę za dzisiejsze procenta od papierów propinacyjnych pobierane, to jest jednem słowem, że miasta galicyjskie stoją na wódce i na tym, z wzrastaniem ludności miejskiej podnoszącym się dochodzie, który ma równocześnie potrzeby tej garnącej się ze wsi ludności pokrywać; nie dziw więc, jeśli miasta nasze są projektem monopolu do najwyższego stopnia zaniepokojone i że uprzedziły rolników w przygotowaniu swej obrony.

Ale najpierwsi w Austryi podnieśli głos przeciw projektowi p. ministra skarbu wielcy producenci austryaccy i za nimi poszły zaraz nasze Izby handlowe, których deputacya nawet w ostatnich dniach przekroczyła progi sali obrad Koła. To, że Plener podniósł trudności, jakie te grupy społeczne stawiły Bismarkowi, a wymownem milczeniem je pominął, wyliczając słuszne pretensye, nie dziw, że wywołało zaniepokojenie. P. Baczewski szczegółowo przedstawił je w swych artykułach, w *Gaz. Nar.* pomieszczonych — ja tylko muszę ze stanowiska rolników, o ile oni zadzierżawili propinacye, a to w szczególności wiejskie, które po ustawie z roku 1888 upadły znacznie, dodać, że przy monopolu musielibyśmy się wszyscy zrzucić z kontraktów nieraz aż do 1910 roku zawiązanych, boby wartość propinacyj wiejskich ustała zupełnie.

Ustawodawcy niechaj pamiętają, że wprawdzie kieliszek wódki kosztuje nie o wiele drożej, niż przedtem, ale że stosunek stopnioweści zmienił się znacznie, czyli, że szynkuje się dziś już o połowę mniej spirytusu, a z monopolem ilość tego absolutnego spirytusu wyszynkowanego na wsiach spadnie jeszcze więcej i lud raczej krople hofmańskie w aptekach, lub herbatę z rodzajami gorszych sanitarnie niż fuzel preparatów pić będzie po kramikach żydowskich. Propinacye zatem spadną, a dotknie to rolników i jako takich, bo nietylko trzymają oni propinacye, żeby jaki taki procent, a raczej koszt utrzymania budynków karczemnych pozostałych jeszcze pokryć i grunta do nich dodane spieniężać, ale głównie, aby przez przymus brania wódki z gorzelni rolniczej, bilans tejże poprawić, t. j. cenę wyższą od szynkarzy wziąć i właśnie w tym zysku pośredników, do którego apeluje p. minister skarbu, poszukać wynagrodzenia za straty z kampanii gorzelnianej.

Zdaje mi się, iż pokrótce wyczerpałem szereg argumentów na ankiecie przeciw monopolowi przytoczonych ze stanowiska ogólnego, którego ankieta pominąć nie mogła, bo to wszystko wiąże się ściśle ze sprawą produkcyi spirytusu, ktora w Galicyi w gorzelniach rolniczych spoczywa — a chyba jeszcze jedno dodam — to moment społeczny — pytanie: kto ma pokryć ten szereg odszkodowań? Oto, zdaniem projektowiczów, robotnik rolniczy. Stan to u nas jeszcze nie zorganizowany, ale którego takie pytanie, tak niesłuszny ciężar zorganizuje z pewnością i skupi, boć to krzywda tak jasna, jak słońce.

Czego może dokonać

dobrze urządzona gmina o 3000 mieszkańców.

Lwów d. 20 grudnia.

Zajmując się teraz kwestyą, w jaki sposób w Galicyi możnaby rozwinąć gospodarstwo komunalne gmin i powiatów, udałem się pomiędzy innemi do znanego obywatela z Poznańskiego, p. Napoleona **U r b a n o w s k i e g o** z prośbą o informacye, jak te stosunki wyglądają pod zaborem pruskim? Z właściwą mu uprzejmością i skorą do wszelakich posług, mających na celu pożytek ogólny, gotowością, dostarczył mi p. Urbanowski wielkiej ilości obowiązujących w tym względzie ustaw i przepisów pruskich. Dołączył zaś do tego list własny, zawierający niezmiernie ciekawe, według mojego przekonania, wiadomości, z których wiele skorzystać może każdy, kto interesuje się pytaniem, jak możnaby nasz samorząd gminny i Rady powiatowe uczynić bardziej użytecznemi dla podźwignienia kraju z ubóstwa i ciemnoty.

Otrzymawszy przeto do tego pozwolenie ze strony szanownego pana Urbanowskiego, pozwalam sobie przytoczyć tu najważniejsze wyjątki z jego listu — ku nauce i rozważeniu dla każdego, kogo podobne sprawy zajmują.

„Są tu u nas — pisze p. Urbanowski — rozmaite fundusze państwowe i prowincyonalne tj. takie, które wy nazywacie „krajowemi“, a nawet i bankowe tak trudne do umieszczenia, jeżeli mają więcej jak $2^1/_2$—3% rocznie przynosić, iż fundusze te z największą chęcią zwracają się do korporacyj gminnych, udzielając im pożyczek na wzniesienie budynków szkolnych lub też innych jakich, kanalizacyę, urządzanie wodociągów, zaprowadzanie elektrycznego światła itp. dogodności, bez których zdaje się w niedalekiej przyszłości nawet gnoju w pole wywozić nie będziemy. Naokoło Poznania wzniosły się trzy przedmieścia: Jerzyce, liczące 15.000 mieszkańców, Św. Łazarz 3.000 i Wilda 5.000.*) Na św. Łazarzu ja mieszkam, dlatego opiszę panu dokładniej, co my tu mamy za ulepszenia gminne — dodając, że i Jerzyce i Wilda również takie same operacye przeprowadziły, i wykonały takie same roboty gminne, co i my — tylko jeszcze na większą skalę.

„Przed dziesięciu laty, gmina nasza, która ma zresztą doskonałe bruki, chodniki i inne urządzenia podobne, nie posiadając szkoły, zaciągnęła dług w sumie 30.000 marek niem. na jej wybudowanie. Przed dwoma zaś laty powstała tu myśl zaprowadzenia wodociągów i elektrycznego oświetlenia, jak również i sieci kanalizacyjnej. Koszt tego przedsięwzięcia obliczono na 130.000 marek. Gmina przeto zaciągnęła nową pożyczkę w sumie 160.000 marek, gdy rozszerzenie budynku szkolnego okazało się również potrzebnem. Całkowity dług, jaki obecnie na gminie naszej i jej mieszkańcach cięży, wynosi 190.000 marek (na 3.000 mieszkańców!) — a więc, jak pan widzisz idziemy sobie dość śmiało śladem potężnych państw na punkcie robienia długów. Dotąd obracamy się wprawdzie nie w milionach, ale w setkach tysięcy. Lecz nie wyrzekamy się wejść nawet w miliony, gdyż okazało się, że zapotrzebowanie światła elektrycznego jest nadspodziewanie wielkie, i że nasz zakład potrzeba będzie powiększyć, na co znów nową pożyczkę zaciągnąć wypadnie. Nawiasem tylko wspominam, że aby módz podobne melioracye przeprowadzać, muszą być stosunki gminne wszechstronnie uporządkowane, a przedewszystkiem -- co stanowi rzecz podstawową, musi być ustanowiony „plan zabudowania“, to, co Niemcy nazywają *Bebauungsplan*. W takim planie musi być każda ulica dokładnie oznaczoną, linia zabudowań wytkniętą, a same ulice zniwelowane.**) Nie myśl pan jednak, ażeby to wszystko, co się u nas robi, było wynikiem niemieckiej pedagogii nad nami. Gdybyś pan mógł się bliżej przypatrzyć naszym stosunkom, mógłbyś przekonać się, jak twardą nieraz musimy staczać walkę o to, co dla dobra powszechnego zrobionem być powinno, a do wykonania czego reprezentanci osławionej kultury niemieckiej żadną miarą dopuścić nas nie chcą. Po prostu, sami musimy o sobie myśleć, jeżeli chcemy choćby o krok posunąć się naprzód!

U nas, normę podatków wszelkich stanowi podatek państwowy — dochodowy lub klasyczny, a podatki gminne rozkładane bywają przez gminę samą na jej mieszkańców w stosunku do tych obu podatków. Na św. Łazarzu wynosi obecnie gminny dodatek do podatków 180% sumy podatków państwowych.

Różne są źródła, z których gminy mogą czerpać fundusze na potrzebne im znaczniejsze nakłady. Pierwszym jest fundusz prowincyonalny tak zw. *Provinzialhilfsfond*; powiaty mają zazwyczaj drugi fundusz, z którego gminom chętnie pożyczek udzielają, dalej na Regencyi znajduje się bardzo wiele legatów, które także swą lokacyę w pożyczkach komunalnych znajdują. Wreszcie wielki państwowy fundusz inwalidów utworzony z części kontrybucyi francuskiej, udziela również gminom i powiatom pożyczek, unormowanych osobną ustawą.

W Berlinie utworzyło się także dla tego samego celu wielkie akcyjne przedsiębiorstwo pod firmą *Centralbodenkreditbank*.

Gmina więc, mając tyle źródeł gotowych i chętnych, bierze tam, gdzie znajduje najlepsze i najdogodniejsze dla siebie warunki. Formalności przy zaciąganiu pożyczek są bardzo uproszczone.

My tu na św. Łazarzu — jak już wspomniałem — wybudowaliśmy najpierw szkołę o 6 klasach, którą jednak będziemy musieli rozszerzyć na 12 klas; dalej zaprowadziliśmy kanalizacyę tanią z rur glinianych, polerowanych, funkcyonujących bardzo dobrze, a nakoniec wybudowaliśmy własny zakład wodociągowy i dla wytwarzania światła elektrycznego. Zakład ten jest istotnie wzorowy: dostarcza nam doskonałej, zdrowej wody z dwóch studzien, i rozprowadza po wszystkich mieszkaniach, a nadto dostarcza światła elektrycznego do oświetlania ulic i na użytek prywatny. Gmina spotrzebowuje światło w 16 lampach łukowych, mieszkańcy zaś w 600 lampach żarowych. Popyt na to oświetlenie jest tak wielki, iż wkrótce potrzeba będzie zakład rozszerzyć.

Wprawdzie wieczorem na naszych ulicach tak dobrze oświetlonych, jak *Avenue de l'Opera* w Paryżu, mało kto przechodzi, lecz ten co przechodzi spaceruje sobie wygodnie, i to do godziny 11 wieczór.

„W zakładzie naszym, który jest prowadzony na rachunek gminy, znajdują się dwa kotły parowe o 50 kw. m. powierzchni ogrzewalnej — jedna ma

*) Coś tak jakby pod Lwowem Zniesienie, Zamarstynów i Kleparów... *T. M.*

**) U nas nawet Lwów nie jest dotychczas zniwelowany! *T. M.*

42

Szalone serca.

Powieść

M. br. Hagenowej.

[Ciąg dalszy.]

Pani Olsztyńska siedziała wyprostowana, niby skamieniała a z oczu jej płynęły łzy, których nawet nie starała się powstrzymać. Pozwoliła im płynąć, aby się na głos nie rozszlochać — taka żałość głęboka ściskała jej serce.

— Karlo! Co ci jest? — zawołała pani Wielska. — Karlo! — powtórzyła i urwała nagle.

Żywy rumieniec oblał jej twarz, oczy błysnęły wyrazem szczerego żalu a zwracając się powtórnie do pani Olsztyńskiej:

— Przysięgam ci — rzekła — że nie zrobiłam tego umyślnie, wierzaj, nie chciałam ci zrobić przykrości. Jestem może złośliwą, sarkastyczną, mówię prędzej niż myślę, mówię czasami nadto, to co myślę i dlatego bywam niekiedy nieprzyjemną i wydaję się złą, ale tego nie zrobiłabym nigdy — nigdy. Nie wiedziałam, nie przypuszczałam nawet, że to, co mówię, może ci być przykrem, i przepraszam cię, całem sercem przepraszam. Czy ty wierzysz, Karlo, w uczucie moje dla mojego syna? Wierz w nie, jest ono jedynem jakie mam na świecie, na miłość moją do tego dziecka i na głowę jego przysięgam ci, że działałam bezwiednie i że to co zaszło pozostanie na zawsze tajemnicą między mną a tobą. Nie mam może pozorów uczciwej kobiety, ale mam duszę uczciwego mężczyzny, a to się rzadziej spotyka.

Wsunęła się w głąb powozu i wewnętrznem oburzeniem podniecona, przez zaciśnięte zęby mruczała:

— A! głupiec.... niegodziwiec!

W milczeniu pojechały do miasta. Pani Wielska odwiozła Karlę do domu i pożegnała ją prawym i pewnym uściskiem dłoni, takim, po którym często człowieka się sądzi i rzadko się na nim zawodzi.

Największe, najgłębsze cierpienia kryją się często i to najczęściej pod maską spokoju i obojętności. Pani Olsztyńska nie umiejąca przed chwilą powstrzymać łez, które rozstrojony system nerwowy wyciskał z jej oczu, powróciwszy do siebie i dowiedziawszy się, że jej powrotu wyczekują w salonie Seweryn i Iza, pdążyła wprost do nich i cały wieczór nie uderzyła ich żadną zmianą w swem usposobieniu. Nie umiała tylko ukryć przed niemi gwałtownej ochoty i i potrzeby ucieczki z tego miasta i z tego domu. Chciała co prędzej wracać do Kępy i tłómaczyła ten nowy projekt, formalną nostalgią wsi, jaką jej dał odczuć ten piękny wieczór wiosenny. Seweryn zdawał się ją rozumieć i pochwalać, Iza siedziała milcząca, nie mięszając się do rozmowy. Karla spojrzała na nią i zauważyła po raz pierwszy, że jest smutną i wygląda mizernie, żal się jej zrobiło Izy i wyrzucała sobie, że sobą tylko zajęta, nie zauważyła od razu uderzającej zmiany, jaka w niej zaszła.

— Ty — rzekła Karla do pani Słuckiej — gdybyś była dobrą, tobyś dzieci zabrała i przyjechała do mnie.

— Chcesz tego — zawołała Iza — ach jak to dobrze, że mówisz o wyjeździe, marzyłam tylko o tem.

Reszta wieczoru przeszła na robieniu projektów. Stanęło na tem, że za parę dni po wyjeździe pani Olsztyńskiej, Iza z dziećmi podąży do Kępy.

Wkrótce potem obiecywał się Seweryn, któremu Karla przy pożegnaniu powiedziała, że liczy na niego.

Maj się kończył i rzadko kiedy był tak wonnym, pięknym i kwiecistym jak tego roku. Poważne mury Kępy tonęły w istnem morzu bzów, jaśminów i różnorodnych kwitnących krzewów, które tej wiosny uginały się pod brzemieniem kwiatów.

Pani Słucka bawiła już od paru dni w Kępie i od rana do nocy rozbrzmiewał pałac głośną swobodą jej dzieci, dla których Karla wyprosiła zupełną wolność, na jakiej im dotychczas zbywało kompletnie, przy systematycznem wychowaniu kierowanem, przez spleenowatą angielkę.

Były to ładne i sympatyczne dziewczynki, z których starsza Elza kończyła lat dziewięć i było żywym obrazem matki; miała jej oczy zadumane, estetyczne ruchy i łagodność jej usposobienia. O rok młodsza Mura, jasna blondynka o szafirowych figlarnych oczach, była uosobieniem szczerej wesołości i dziecinnej pustoty.

Po tygodniowym pobycie w Kępie znała ją lepiej niż pani Olsztyńska, bo w każdym zakątku i w każdym szczególe. Nie było drzewa na któreby wdrapać się nie próbowała, ptasiego gniazda, któregoby nie odkryła, ani psa, którego by nie znała, nie oswoiła i pielęgnowała, dzieląc się z nim przez parę dni, każdym prawie cukierkiem, by po tych dniach kilku zupełnie o nim zapomnieć, gdyż uczucia jej wzbudziło znowu jakieś inne zwierzątko. Serce miała złote, ale nie stałe i kapryśne, w tem jednem przypominała ojca i dlatego może odrazu stała się faworytką Karli.

Oprócz pp. Chołyńskich w Ołysce, z którymi stosunki od razu zrobiły się serdeczne i poufałe, zamieszkiwało jeszcze okolicę kilka rodzin dość ruchliwych, z którymi odwiedzano się wzajemnie. Dnie więc schodziły zajęte, urozmaicone, na pozór nawet bardzo wesołe. W rzeczywitości jednakowoż skoro tylko Karla znajdywała się samą, zdawała się uginać pod brzemieniem jakichś cierpień ukrytych i ukrywanych.

Po pierwszej chwili bolesnego, jakby rozdzierającego zdziwienia, spowodowanego opowiadaniem pani Wielskiej, które się łzami wylało, weszła w jakieś stadyum niejasne, w którem jej cierpieniu składającemu się z tych uczuć różnorodnych miana dać trudno. Było w niem tyle żalu, rozczarowania, dumy obrażonej, ile zranionej miłości. Z tym stanem chorego serca nie umiała a może i nie chciała bliżej się zapoznać, nie badała, z którego z tych uczuć wypływała rzeczywista boleść. Z chwilą, w której sobie powiedzieć musiała, że on ją oszukiwał, okłamywał a nigdy nie kochał, powiedziała sobie także, że i ona kochać go przestanie. Chciała wmówić w siebie, że z sercem postąpić można jak z pudełkiem, zamknąć je, przywalić jakimś ciężarem i zapomnieć o niem. Zamknęła je rzeczywiście, przywaliła ciężarem swego żalu, obstawiła mnogością czynów, jakąś gorączką życia, niepokoju, ruchów, myśli, projektów i sądziła, że dopięła celu, że go kochać przestaje lub przestała. Lecz myślała o nim ciągle z tym samym żalem, zapominając, że pierwszym objawem zapomnienia jest nie żal ale obojętność.

Sto razy na dzień powtarzała sobie, że już Emila nie kocha, że nie dba o jego listy, pozostawia je bez odpowiedzi, nie pyta o niego, nie mówi o nim, nie chce wiedzieć, gdzie jest i nie pragnie jego powrotu. Czyż to nie były dostateczne objawy wygasłej miłości?

(C. d. n.)

china parowa o sile 24 koni poruszająca machinę dynamo-elektryczną — dwie pompy, jedną parową, drugą wprawianą w ruch przez elektryczność, baterye akkumulatorów stosownie wielką, żelazne szczelnie zamknięte rezerwoary, z których woda wychodzi pod ciśnieniem, aby i na najwyższe szczyty dachów w razie pożaru dostać się mogła. To wszystko kosztuje nas 130.000 m., od których procentów i amortyzacyi opłacamy około 6000 zł.

„Myśmy to wszystko zrobili, mając 3000 mieszkańców. Czyż byłoby to tak trudną rzeczą, gdyby w Galicyi, pierwszo- i drugorzędne miasta, a wreszcie i powiaty, w odpowiednim do ich potrzeb zakresie, wstąpiły na drogę intenzywniejszej gospodarki komunalnej?..“

Tyle pan Urbanowski. Cóż na tę uwagę odpowiedzą opiekunowie gospodarki komunalnej w naszym kraju?...

Teofil Merunowicz.

Rozwój gal. Kas oszczędności w r. 1893.

przez Tadeusza Łopuszańskiego.

II.

Z kapitału wkładkowego, który z końcem r. 1893 spoczywał w gal. kasach oszczędności, przypadało niemal dwie trzecie na trzy stołeczne kasy, posiadała bowiem z tym terminem:

	mil zł.
kasa lwowska	25·658
„ krakowska miejska	11·772
„ „ powiat.	2·958

Z prowincyonalnych kas najbogatszą w kapitał wkładkowy była kasa tarnowska, posiadająca 3·259 mil. zł., zatem kasa po lwowskiej najstarsza, albowiem założona w r. 1861.

Po niej z kapitałem powyżej dwóch milionów następowały: kasa bialska (założona w r. 1883) z 2·871 i przemyska (założona w roku 1868) z 2·431 mil zł.

Powyżej miliona kapitału wkładkowego posiadały kasy:

	r. zał.	mil zł.
stanisławowska	(1868)	1·959
tarnopolska	(1871)	1·826
kołomyjska	(1875)	1·801
samborska miejska	(1866)	1·755
nowo sądecka	(1871)	1·283

Wyżej pół miliona wkładek leżało z końcem r. 1893 w kasach:

	r. zał.	mil. zł.
wadowickiej	(1876)	0·969
rzeszowskiej	(1862)	0·904
jasielskiej	(1869)	0·735
bocheńskiej miejsk.	(1873)	0·720
wielickiej	(1879)	0·690

Wreszcie mniej niż pół miliona wkładek spoczywało w kasach:

	r. zał.	mil. zł.
bocheńskiej pow.	(1885)	0·468
drohobyckiej	(1879)	0·363
stryjskiej	(1867)	0·268
ropczyckiej	(1883)	0·263
myślenickiej	(1882)	0·250
kałuskiej	(1884)	0·236
trembowelskiej	(1883)	0·194
dolińskiej	(1890)	0·164
samborskiej pow.	(1890)	0.143
żywieckiej	(1893)	0·114
brodzkiej	(1892)	0·051

Cały kapitał władkowy, nagromadzony po koniec r. 1893 przez 27 kas oszczędności Galicyi w kwocie 64·101 mil zł., umieszczonym był w 170.285 książeczkach, tak, iż przeciętna zawartość jednej książeczki wynosiła 376 zł. 35 ct. i była wyższą o 4 zł. 56 ct. od przeciętnej wysokości jednej wkładki z końcem r. 1892.

W poszczególnych kasach przeciętna wysokość jednej książeczki wielce była rozmitą i od 115 zł. 30 ct. (pow. kasa oszcz. w Brodach) wznosiła się aż do cyfry 650 zł. 96 ct. (kasa oszcz. w Białej).

Biorąc za punkt rozgraniczenia cyfrę przeciętnej wysokości jednej wkładki we wszystkich galic. kasach oszczędności, znachodzi się 9 kas z przeciętną wysokością wkładek powyżej tej cyfry. Są to mianowicie kasy:

	zł.	ct.
bialska	650	96
krakowska pow.	563	39
ropczycka	473	10
bocheńska pow.	470	70
krakowska miejska	449	89
kołomyjska	404	38
żywiecka	402	55
wadowicka	393	77
lwowska	392	59

Są to przeto kasy z dwoma tylko wyjątkami położone w zachodniej połaci naszego kraju, a w ich szeregu stoją wszystkie trzy stołeczne kasy, posiadające największy zapas wkładek.

Poniżej ogólnej przeciętnej stoją kasy:

	zł.	ct.
brodzka	115	30
stryjska	180	—
trembowelska	208	84
myślenicka	218	98
przemyska	219	12
samborska miejska	250	18
dolińska	257	99
tarnowska	305	80
kałuska	308	81
stanisławowska	309	42
bocheńska miejska	310	02
rzeszowska	310	19
wielicka	322	72
sądecka	341	58
tarnopolska	341	85
drohobycka	372	21
samborska powiat.	373	72

Skandale włoskie.

Lwów d. 20. grudnia.

Dziś mamy całą wiązankę telegraficznych wiadomości z Włoch, dotyczących tamtejszych zajść ostatnich.

I tak po liście markiza di Rudini, teraz znowu poseł Brin wystosował pismo do swoich wyborców. Oba te listy są niemal jednobrzmiące. Brin także żali się na wznowienie skandalu, sądzi jednak, że to konieczne było. Proces Banca Romana, powiada w swym liście, pogrzebał w kraju wszelkie poczucie sprawiedliwości, Crispi zaś nie ma władzy, aby nas podnieść z upadku. Odroczenie Izby nasuwa podejrzenie, iż rząd chciał tym sposobem uniknąć rozpraw, które by mu zadać musiały ciężki cios moralny. Raport do króla zawiera oskarżenia, na które Izba nie zasłużyła; chciała ona tylko otrząsnąć się z moralnej odpowiedzialności, która krępuje jej działalność, a jednocześnie dać zadośćuczynienie wymogom sumienia ogółu. Odroczenie Izby jest błędem, który nie pozostanie bez następstw. „Nie traćmy jednak odwagi — kończy Brin — pozostańmy wierni instytucyom parlamentarnym w najcięższych dniach bowiem są one nietylko dla nas osłoną, ale także i dla monarchy, który kieruje nawą Italii dla jej szczęścia i pomyślności!“

Riforma znajduje ten list suchym i bez treści, zapytuje też Brina: Czy on wystarczy, aby usprawiedliwić odstępstwo tego posła od jego wiernych, długoletnich przyjaciół politycznych.

Zapowiadają na czwartek też list Cavallotiego. Przyjaciele przepowiadają mu ogromną doniosłość, z powodu jego treści — nam wydaje się to jednak nieprawdopodobne, gdyż apatya, w jakiej Włochy są teraz pogrążone, może być porównana do fizycznego odtrętwienia. Cały ruch w tej pustyni ogranicza się teraz na zwracaniu oczu w stronę „oazy“ Monte Citorio. Radykaliści, używają wszelkich środków, aby rozruszać wyborców. Z Medyolanu rozesłano agentów do wszystkich większych miast, aby przygotować nieprzychylne dla Crispiego manifestacye. Miały się one rozpocząć w Genui, lecz policya przedsięwzięła odpowiednie kroki celem przeszkodzenia.

Jakiś przyjaciel Cavallotiego zwrócił się do t. zw. drugiej żony p. Crispi, niejakiej Rozalii Montmaco, z zapytaniem, czy nie ma ona czasem w rękach dowodów, że jej małżeństwo zawarte z Crispim na Malcie jest istotnie prawomocne. Stara ta kobieta miała odprawić wysłańca bardzo niegrzecznie. Radykaliści puszczają też w obieg pogłoskę, że król nic nie wiedział o odroczeniu Izby, że mu odnośny rozkaz wcale nie był poprzednio przedłożony, i że z tego powodu miało przyjść wczoraj między nim a Crispim do bardzo ostrych starć.

Wedle jednak zdania pewnego serdecznego przyjaciela ministra-prezydenta **nie ma na tem słowa prawdy**. Król zna dobrze stosunki, jakie łączyły Crispiego z Banca Romana, jeżeli zaś co przykro go dotknęło, to obecne zachowanie się Rudiniego, który przed trzynastu miesiącami sam wskazał Crispiego królowi, jako najwłaściwszą osobistość dla kierowania gabinetem, a dziś się łączy przeciw temu ostatniemu z radykalistami, z socyalnymi demokratami i... z anarchistami. Przed trzynastoma miesiącami również komisya siedmiu wypowiedziała swe zdanie i Rudini nic nie miał do zarzucenia Crispiemu. Dokumenty Giolittiego ogłoszone obecnie przez Izbę, nie zawierają nic takiego, z czegoby się minister-prezydent nie był już usprawiedliwił poprzednio. Dlaczego tedy Rudini we wściekłość wpada? Czy dlatego, że Crispiemu udało się stłumić sycylijskie powstanie, uratować finanse, i stłumić proces rozkładowy w kraju, który groził jedności włoskiej? **Crispi posiada zupełnie zaufanie króla i pozostanie dalej na wyłomie.** Jego nie podtrzymuje nadzieja, ale zupełna pewność, że z walki przeciw niegodnym oszczercom wyjdzie zwycięzko i ze wzmocnionem stanowiskiem. Crispiego sumienie jest czyste; nie cofnie się też i nie zawaha, przekonany jest bowiem, że tu chodzi o coś wyższego niż jego osoba, jego sprawa i jego honor. Ludzie krótkowidzący, którzy się przyłączyli do Cavallottiego, nie widzą przepaści, która im się otwiera pod stopami, i nie dostrzegają, że zranili nie Crispiego, lecz ojczyznę.

Z tego samego źródła zapewniają, że początkowe litery L. C. w rachunku bieżącym Banka Romana znalezione, odnoszą się nie do Liny Crispi, ale do pewnego znanego wszystkim szulera.

Na giełdzie puszczono pogłoskę, że **rozwiązanie Izby** jest rzeczą już postanowioną. Pogłoska to cicha, ale jest prawdopodobnem, że jeżeli Crispi nie zdoła uciszyć burzy i zjednać sobie większości w Izbie, zostanie upoważniony przez króla do rozpisania nowych wyborów.

Surowica Behringa.

Kiedy przed niedawnym czasem dzienniki jednej i drugiej półkuli podały wiadomość o nowem, niezawodnem lekarstwie przeciwko błonicy, serca wszystkich opanowała bezgraniczna, niewymowna radość.

Nic dziwnego. Lekarze słusznie upatrywali w tej nowej zdobyczy na polu medycyny tryumf swej wiedzy i sztuki, a biedne matki i nieszczęśliwi ojcowie, którym straszna choroba zabierała pociechy życia i podpory starości, powitali nowy lek jako największe dobrodziejstwo, jakiem nas wiek dziewiętnasty mógł obdarzyć.

Wieści krążące o błogich skutkach surowicy Behringa, świat lekarski pomny wynalazku Kocha z wielkim sceptyzmem przyjmował do wiadomości. Od czasu jednak, jak uczony paryski, dr. Roux, przedłożył na kongresie peszteńskim obszerną statystykę, wykazującą dosadnie zbawienne działanie antydyfteryny, lekarze całego świata zaczęli ją stosować. W pierwszych tygodniach wszyscy piali hymny pochwalne nowemu środkowi, powoli jednak zaczęły się podnosić głosy przeciwko niemu, wielu twierdziło, iż surowica Behringa nietylko, że nie leczy dyfteryi, lecz że podkopuje organizm dziecięcia. W sprawach takiej doniosłości tylko koryfeuszów świat zwykł słuchać. W obozie opozycyjnym brakło ich jednak. To też niezwykłe zaciekawienie ogarnęło koła lekarskie na wiadomość, iż dr. Hansemann m wygłosić w Berlinie odczyt, skierowany przeciwko antydyfterynie, domyślano się bowiem, iż przez usta dra Hansemanna przemówi jeden z największych uczonych i lekarzy, mianowicie profesor Virchow, gdyż Hansemann jest uczniem i asystentem Virchowa. Przed paru dniami wydał ostatecznie dr. Hansemann w berlińskiem towarzystwie lekarskiem swój sąd o surowicy Behringa, który w całym świecie największe wywoł wrażenie, zwłaszcza, iż wywody jego są oparte na pewnikach wiary i cyfrach, których nikt obalić nie zdoła.

Przedewszystkiem posiada dr. Hansemann, przytacza Behring w dziele swojem pt.: „Historya błonica“ z literatury tylko to, co mu jest na rękę, co pośrednio lub bezpośrednio przemawia za jego teoryą, wszystko zaś inne pomija milczeniem. Pod błonicą rozumią lekarze chorobę, którą klasycznie opisał lekarz francuski Bretonneau. W. r. 1884 odkrył Löffler w błonach dyfterycznych prątki, zwane prątkami Löfflera, które dziś bakteryologicznie podają jako przyczynę błonicy. Temu sprzeciwia się dr. Hansemann. Sam Löffler przyznaje, iż tylko w 75 procent przypadków dyfteryi znalazł opisane przezeń początki, w Nowym Jorku wykazano je w 65%, a podczas pewnej epidemii tylko w 58%. Niezliczone są wypadki, w których obok maleńkiej, liczby prątków Löfflera znachodzą się masy innych drobnoustrojów. Dalej należy uwzględnić, iż te same prątki, którze wrzekomo wywołują błonicę, rozbijają swe namioty bardzo często przy zapaleniach skóry i innych chorobach nie mających żadnych punktów stycznych z błonicą, a dalej, że zaszczepione zwierzętom sprowadzają objawy żadną miarą nie odpowiadające błonicy, które pod wpływem zupełnie odmiennych środków jak np. amoniak powstać mogą. Ostatecznie nie należy to do rzadkości, iż z dzieci, które w jednym domu zachorowały na błonicę, kilkoro posiada prątki Löfflera, reszta zaś nie. Wszystko to przemawia za tem, iż **prątki Löfflera nie wywołują błonicy**, jak to dziś prawie cały świat lekarski sądzi.

Na czem opierają się właściwie doświadczenia Behringa, a w dalszym ciągu jego nowa metoda leczenia błonicy? Na to pytanie musimy odpowiedzieć, iż opierają się one na dwóch niestety zupełnie fałszywych zasadach: 1) Wyleczenie choroby zakaźnej polega na tem, iż choroba ta czyni organizm odpornym. 2) Odporność sprowadzają antytoksyny, które znoszą szkodliwe działanie drobnostrojów. Co się tyczy pierwszej zasady, jest ona czystą teoryą, za którą żaden fakt nie przemawia, co zaś do drugiej nie należy zapominać o tem, iż antytoksyny jeszcze nikt nie miał w ręku ani nie widział w probiercе. Tak tedy wysnuł Behring wnioski z zupełnie fałszywych premis.

Doświadczenia robione prątkami Löfflera i surowicą Behringa na zwierzętach wykazały, 1) że można zwierzęta uczynić odpornymi hodowlą prątków Löfflera przeciwko chorobie tymiż prątkami wywołanej, 2) że surowica takich odpornych zwierząt może inne zwierzęta nawiedzone tą samą chorobą Löfflera wyleczyć i uczynić odpornymi przeciw tej chorobie. Zapomniał jednak Behring o tem, że zwierzęta zupełnie inaczej reagują na truciznę aniżeli ludzie, a następnie, że ta choroba, którą on leczył u zwierząt, nie jest błonicą, lecz chorobą wywołaną prątkami Löfflera.

Wszystko to teorya, spekulacya — powiada wielu, powołując się na praktykę, na doświadczenia robione na chorych. Otóż praktycy utrzymują po pierwsze, że surowica Behringa czyni człowieka odpornym przeciw błonicy, powtóre, że błonicę leczy, a po trzecie, że żadnych szkodliwych zmian w organizmie nie wywołuje. Ehrlich, Kossel, Schüler i inni współpracownicy Behringa przytaczają przypadki, w których mimo ochronnego zastrzyknięcia surowicy błonica wystąpiła, a z tego wynika, iż surowica Behringa nie czyni człowieka odpornym przeciwko błonicy. Dowodem na to, iż antydyfteryna błonicy nie leczy, jest znaczna liczba chorych, u których nie można było stwierdzić ani oddzielania się błon ani wpływu na gorączkę, przeciwnie w kilku przypadkach gorączka się podnosiła, a zajęte części coraz liczniejszemi pokrywały się błonami. Tu każą poplecznicy Behringa przemawiać także statystyce.

Czas, przez który i materyał, u którego surowicę zastosowywano, jest za krótki, by statystykę do pomocy wziąść można. Ta statystyka, którą dziś posiadamy, wykazuje, iż w szpitalach, w których surowicę leczono, liczba śmiertelności się obniżyła. Tu należy jednak uwzględnić, iż wielu autorów jak np. Kossel wypadki śmiertelne w statystyce swej pomija, a dalej, że statystyka zależy bardzo od epidemii, z których jedna wykazuje wysoką liczbę śmiertelności, druga zaś znacznie niższą. Znane są liczne epidemie dyfteryczne, w których śmiertelność była mniejsza aniżeli dziś, mimo leczenia surowicą. Znanemu lekarzowi Bannefin umarło z 427 chorych na błonicę 37 t. zn. 8,6%. Korzystnie przemawia statystyka za surowicą także dlatego, iż przed wynalazkiem Behringa tylko ciężko chore dzieci oddawano do szpitala, dziś zaś oddają rodzice i lekko chore dzieci, by sobie zaoszczędzić kosztów, z jakimi jest połączone nabycie surowicy. Ostatecznie nie zapominajmy i o tem, iż dziś wielu lekarzy uważa za dyfteryę choroby, które nią nie są i podają je w swych statystykach. Co się tyczy trzeciego twierdzenia, iż surowica wcale nie jest szkodliwą, musimy zauważyć, iż bardzo wielu wiarygodnych lekarzy, jak Ranke, Koczte, Kolbert skonstatowali, iż surowica bardzo często wywołuje obrzmienie stawów połączone z wielkimi bólami, wysypkę przypominającą błonicę, gorączkę wynoszącą 40° i więcej, a co najgorsze bardzo często zapalenie nerek.

Podczas i po błonicy występuje często porażenie miękkiego podniebienia, mięśnioka itd. Gdyby surowica Behringa była istotnie środkiem specyficznym przeciwko błonicy, porażenie wystąpićby nie mogło. Tak jednak nie jest. Ta jedna tylko okoliczność, pominąwszy to wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli, wystarcza, by surowicę z kanonu środków specyficznych wyrugować. Przypuścić jednak należy, iż surowica jakkolwiek nie jest specyfikiem przeciwko błonicy, wywołuje może w organizmie pewne zmiany, które nie pozwolają chorobie głębszych zapuszczać korzeni.

Wywody te uczą, iż ani teorya ani doświadczenie nie wykazują, ażeby „surowica Behringa była specyfikiem przeciwko błonicy u człowieka, dalej, że praktyka lekarska nie dostarczyła ani jednego dowodu na to, że surowica specyficznie działa, dowiodła jednak, iż szkodliwie działa, gdyż rozkłada krew i powoduje zapalenie nerek.

Dr. S. Schön.

KRONIKA.

Lwów dnia 20. grudnia.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła oficyała pocztowego, Adama Bogdaniego, z Krakowa do Wadowic, a asystenta pocztowego, Tadeusza Rychlika, z Gorlic do Krakowa (na dworcu).

Znaczniejszy awans nastąpił w ministerstwie handlu. Z Polaków mianowani: Władysław Stawczan Kochanowski ministeryalnym sekretarzem, hr. Stefan Romer i dr. Fryderyk Zoll ministeryalnymi wice-sekretarzami.

Pogłoski. *Tagblatt* Szepsa notuje pogłoskę, zdaniem naszem absolutnie na wiarę nie zasługującą, jakoby dyrektor gal. poczt i telegrafów radca dworu Seferowicz miał być powołany na nowe stanowisko do ministerstwa handlu i wymienia zarazem radcę sekcyjnego przy ministerstwie handlu dra Dunajewskiego (syna b. ministra) jako następcę p. Seferowicza we Lwowie.

Rozsadniki germanizacyi. Przysłano nam jako okaz — niestety nie wyjątkowy — list po niemiecku pisany i kopertę z niemieckim napisem „Credit Anstalt in Buczacz.“ Nie ma tłumaczenia, porozumienia się z Wiedniem czy zagranicą, bo list wspomniany był wystosowany do Polaka, którego nawet nazwiska bez przekręcenia w niemieckiej pisowni oddać nie można. „Anstalty“ te nietylko, że materyalnie rujnują, ale jeszcze germanizm szerzą.

Filia wiedeńskiego Banku eskontowego (Escontgesellsaft) otwartą zostanie we Lwowie z dniem 1. stycznia rp. Na czele filii stanie wiceprezes lwowskiej izby handlowo-przemysłowej p. Jakób Piepes.

Mały zbrodniarz. Munio Apisdorf, zatrudniony u ślusarza N. Knrzera, obserwując mechanizm automatów Szkoły ludowej, przyszedł do przekonania, że narobiwszy sobie w warstacie kilka kawałków żelaza wielkości centa, można mieć dużo zapałek całkiem bezpłatnie. Jak pomyślał, tak zrobił, ale zaraz przy wydobywaniu tym sposobem pierwszej paczki przytrzymany, odpokutuje w areszcie swój talent wynalazczy.

Bezczelny złodziej. W policyi w poczekalni biura meldunkowego, skradł jakiś rzezimieszek pani M. B. z kieszeni płaszcza pulares, a po wypróżnieniu go włożył zręcznie napowrót do kieszeni.

Specyalistę do kradzieży koców z bryczek i koni przytrzymano wczoraj w osobie Józefa Demczaka przy ul. Słonecznej, w chwili gdy kradł koce z koni.

Okradli swego Czterej szupaśnicy okradli w tutejszych aresztach miejskich swego kolegę Walentego Opalińskiego. Przy rewizyi odebrano od nich 10 złr.

Odnaleziony szkielet. Przy ul. Supińskiego pod l. 5. przy kopaniu ziemi pod fundamenta znaleziono spruchniały szkielet ludzki, który leżał w ziemi około lat 50.

Usiłowane samobójstwo. Z Tarnopola donoszą nam, iż wczoraj (19. bm.) o godz. w pół do 8. wieczorem usiłował odebrać sobie życie w restauracyi p. T. Horki wystrzałem z rewolweru „führer“ muzyki 55 pułku Jakób Pianieca. Przyczyna samobójstwa nieznana, wiadomo tylko, że umknął był ze szpitala wojskowego. Po kolacyi, którą był spożył we wspomnianej restauracyi, wyszedł on do drugiepo pokoju, w którym nikogo nie było, i tam trzelił do siebie poniżej serca.

Ochrona wychodźców i kwestya eksportu. Austryacko-węgierskie Tow. kolonialne z siedzibą w Wiedniu, odbyło wczoraj posiedzenie przy udziale reprezentantów wybitnych firm eksportowych. Celem tego stowarzyszenia, które się niedawno temu zawiązało, jest pobudzać zainteresowanie się ludności losem biednych wychodźców i rozwijać jak najszerszą akcyę w kierunku otwarcia nowych miejsc zbytu i targu dla krajowych produktów. W dalszym planie Tow. kolonialnego leży również zaludnianie odpowiednich miejscowości wychodźtwem austro węgierskiem, przyczem jednak kładzie się wyraźny nacisk na to, że nie należy w żadnym razie ludności nakłaniać do emigracyi, a niesumiennych agenci emigracyjni będą pociągani do surowej odpowiedzialności. Pierwszemu zebraniu tego Tow. przewodniczył ks. Wrede. Notaryusz dr. Böhm skreślił historyę powstania Towarzystwa, podnosząc wielką potrzebę zakładania filij, któreby nietylko popierały eksport, ale jednocześnie chroniły także ludność przed wyzyskiem. Do wydziału nowego stowarzyszenia wybrani zostali pp.: Alfred ks. Wrede, dr. Böhm, Henryk Toulon-Norbeecz, Karol Kainz, Ryszard Schorft, Henryk Wielowiejski, Adolf Volk, dr. Tratest oraz pewiański minister-rezydent Karol Matzenauer. Z kolei rozpoczęła się dyskusya nad wnioskami członków. Jacques Jager zaproponował wejście w ściślejszą łączność z krajowemi towarzystwami okrętowemi. Zastępca Tow. św. Rafała przemawiał za zreformowaniem prawa wychodźtwa. Poseł dr. Wielowiejski uskarżał się, że dotychczas nic nie uczyniono dla zamieszkałych w nadmorskich krajach poddanych austryackich i przyrzekł poprzeć w parlamencie reformę prawa emigracyjnego.

Także petycya. Wiedeński *Tagblatt* Szepsa ogłasza zajmującą otwartą petycyę Apolina, dawnego bożka muzyki do... austryackiego parlamentu. Podajemy ją w streszczeniu:

Wysoka Izbo posłów! Moje świątynie są zburzone. Pytbia, przez której natchnione usta wychodziły wyrocznie dla uciśniętej ludzkości, umilkła na zawsze. Przy ołtarzach moich nie ma już kapłanów składających mi ongi ofiary. Nie skarżę się, gdyż „Przeznaczenie“, od którego i bogowie zależą, orzekło tak w swej mądrości. Gdy patrzę na ziemię widzę także, iż duchowieństwo wszystkich wyznań użala się na ubytek szczerości w wierze, nieposzanowanie ołtarzy i niezachowywanie przykazań boskich. Dlatego też obiega ono parlamenty i rządy i wymaga, aby zapomocą ustaw i publicznych urządzeń zaradziły złemu, zwróciły ludom ich starą bogobojność i uszanowanie dla kościoła. My, bogowie olimpijscy, przeżyliśmy sami coś podobnego i ciężkie to przejścia były. Nie rozpaczając nad przeszłością, co byłoby daremne, wolny także od osobistych celów, zwracam się jednak do ciebie, wysoka Izbo, jako bożek ongi, wydziedziczony ze swego państwa, w sprawie moich b. poddanych, którzy przedłożoną ci obecnie ustawą „o spoczynku niedzielnym“ czują się poważnie zagrożeni.

Ale przejdźmy wprost do rzeczy: Ja, domowy bożek muzyki, uważam się za uprawnionego, wysoka Izbo, do wystąpienia w imieniu muzykantów, których interesa narusza w mowie będąca ustawa. Nie jest to pogląd pesymistyczny dymisyonowanego bożka, lecz obowiązkowe jego wystąpienie, okolicznościami wywołane. Projektowana ustawa czyni różnicę między muzykantami, którzy uprawiają dręczenie fortepianów, skrzypców, trąb i t. d. jako rzemiosło, a tymi, dla których dręczenie jest rodzajem artyzmu. Ci ostatni nie podlegają też ustawie. Otóż tę fundamentalną różnicę poddaję pod świetlny rozbiór wysokiej Izby.

Muzykanci tedy, którzy nic nie uprawiają muzyki jako **artyzm**, jako **sztukę piękną**, lecz wprost grywają w restauracyach, na balach, zabawach ślubnych itp. wedle austryackiej ustawy, mają być jako przemysłowcy uważani i podlegać skutkiem ustawy o spoczynku niedzielnym? Gdyby zaś kto wątpił, że tak nie jest, wykłuję mu oczy rozporządzeniem rządowem w Wiedniu, które zmusza luźnych muzykantów do zapisania się w skład członków Stowarzyszenia muzycznego, a to wedle ustawy o drobnych przemysłowcach. A jak te zapisy surowo są przestrzegane, niech ci wysoka Izbo, wystarczy fakt następujący: Dyrektor dworskiej orkiestry, p. Edward Strauss, ulubieniec mój — mówiąc między nami — został także przymusowo do Towarzystwa muzykantów zaliczony, chociaż nie ulega kwestyi, że jest on samodzielnym i do tego twórczym artystą. Wszystkie jego rekursy do władz wyższych zostały odrzucone. Prawda, że Towarzystwo to istnieje dotąd na papierze tylko, gdyż strejkuje i nie chce obrać ani prezesa ani biura i t. d. — to jednak nie ma nic do rzeczy.

Udowodniłem tedy, że muzykanci o ile nie uprawiają muzyki jako sztukę, podlegają ustawie o niedzielnym spoczynku i grać im nie będzie wolno tak samo jak krawcom szyć i szewcom łatać buty, kowalom robić podkowy a kapelusznikom nawet odprasowywać w niedzielę uszkodzone kapelusze. Nie wolno im też będzie wprawiać muzyką w ruch pięknych i mniej pięknych nóżek do tańca, słowem, wszelkie niedzielne granie zostanie im wzbronione. P. Strauss będzie musiał zawiesić swe niedzielne koncerta i nawet kataryniarze, ściśle biorąc rzeczy, nie będą mogli kręcić korbą swego muzycznego pudła. Na Praterze, żadnych więcej uciech w niedzielę, żadnych tańców po 5 kr. **sztuka**... Jako Apolinowi, jest to mi rzeczą obojętną, cóż jednak poczną ci biedacy? Wielu z nich jest obarczonych rodzinami, a ja, choć bożek, mam jednak czułe, litościwe, ludzkie serce! Dlatego też proszę Wys. Izbę, aby raczyła, przy obradach nad ustawą o spoczynku niedzielnym, dodać paragraf następujący: „Do rodzajów przemysłu, których wykonywanie dozwala się w niedzielę, należy także i muzyka, choćby uprawiana dla chleba.“

Życzenia fryzyerów. Przed kilkoma dniami prezes Stowarzyszenia wiedeńskich fryzyerów J. Kleebinder i E. Horaczek, jego zastępca, działając w imieniu stowarzyszenia, byli przyjmowani na audyencyi u namiestnika w Wiedniu. Chodziło o złożenie zażalenia co do szkodliwego dla kunsztu fryzyerskiego postępowania wcale lub mało powołanych w tym zawodzie. Najpierw prosili ci panowie, aby świadectwa uzdolnienia (po 6 tygodniach nauki), przedstawiane przy podaniach o koncesye na prywatne zakłady fryzowania dam, uważane były za niewystarczające. Tym bowiem sposobem robi się i tak już upadającemu fachowi fryzyerskiemu prawie niemożliwą konkurencyę. Namiestnik odpowiedział, iż w zasadzie takie świadectwa nigdy nie były dostateczne, władza jednak musi sobie zastrzedz prawo uwzględniania w pewnych danych okolicznościach wyjątkowego uzdolnienia petenta. Na odpowiedź proszących, że i bez tego fryzyerzy czują się mocno pokrzywdzeni przez damskie prywatne zakłady i nieopodatkowane fryzyerki, oraz filie takich zakładów — odparł namiestnik, że niepowołane i niepatentowane fryzyerki zawsze są przez urząd podatkowy ścigane. Na zakończenie prezes stowarzyszenia J. Kleebinder oświadczył, iż nie jest ani pożądanem ani słusznem, aby dziewczęta po 6-tygodniowej nauce i praktyce korzystały z takich samych praw jak pomocnicy fryzyerscy, którzy muszą się uczyć cztery lata, a najmniej dwa praktykować, nim mogą otrzymać pozwolenie otwarcia zakładu na własną rękę. Prosi tedy o większą ze strony władz opiekę dla fryzyerstwa. Namiestnik obiecał wydać rozporządzenie, aby władze surowiej nadal przestrzegały przepisów.

Oświetlenie światłem elektrycznem całego miasta Warszawy zostało już postanowionem i już ułożono warunki i rozpisano konkurs dla przedsiębiorców. Pomiędzy innemi znajduje się warunek, że przedsiębiorca winien w ciągu lat 4 wszystkie latarnie uliczne w liczbie 5900 zastąpić światłem elektrycznem.

Nadworny lekarz zmarłego cara Aleksandra III., tajny radca dr. Hirsch, został wedle doniesienia petersburgskiego Tygodnika lekarskiego, mianowany przybocznym lekarzem obecnie panującego cara i objął już swoją służbę. Tym sposobem pogłoski jakoby dr. Hirsch doznał niełaski Mikołaja II., same przez się upadają. W towarzystwie niemieckich lekarzy w Petersburgu, przygotowano dr. Hirschowi bardzo gorące przyjęcie. Wszyscy zebrani tam koledzy wyrazili mu swe uznanie za jego lekarską działalność i prawidłowe zachowanie się podczas trwania niemocy Aleksandra III. Do tych owacyj przyłączyło się i rosyjskie Towarzystwo lekarskie. Rosyjski tygodnik lekarski z powodu nominacyi dr. Hirscha pisze co następuje: „Dr. Hirsch będzie tak samo wiernie i bacznie czuwał nad zdrowiem naszego młodego monarchy, jak to czynił przy zmarłym Aleksandrze III., o tyle naturalnie o ile mu to będzie dozwolone“. Ta uwaga stwierdza fakt, że dr. Hirsch, jako Niemiec, musiał podczas choroby cara, staczać zacięte walki ze stronnictwem rosyjskiem na dworze, które mu życia monarchy powierzyć nie chciało.

Badeńczycy a Prusacy. W pewnej szkole ludowej w w. ks. Badeńskiem odbywał inspektor szkolny egzamin. Nauczyciel zadaje pytania, uczniowie wyśmienicie odpowiadają, pan inspektor zadowolony. „Pańscy uczniowie doskonale się spisują — powiada — ale pytaj pan także o coś, czego w szkole się nie uczy; albo zaczekaj pan, ja sam zapytam.“ Inspektor, należący do gorliwych nacyonal-liberałów, zwolenników Prus, pyta zatem jednego ucznia: „Mój synu, nie możesz mi wskazać zewnętrznych wrogów Niemiec?“ — „Francuzi!“ w lot odpowiada uczeń. — „Bardzo dobrze, ale nie wiesz jeszcze o jakim wrogu zewnętrznym?“ — „Moskale!“ odpowiada uczeń. — „Znakomicie! A teraz mój synu, wymień mi wewnętrznego wroga Niemiec.“ — „Prusacy!“ odparł uczeń bez zająknienia. Pan inspektor był tą odpowiedzią tak — zachwycony, że już więcej pytań nie zadał.

Niemiecki „Schulverein“. Dochody tego towarzystwa wynosiły w 1893 roku

284.547 złr. 24 ct. (o 44.970 złr. 10 ct. więcej niż w poprzednim roku) W wkładkach rocznych zebrano od członków 116.970 złr. 28 ct., w darach 153.633 złr. 3 ct. (o 38.320 złr. 88 ct. więcej). Nadzwyczajne dochody spadły natomiast na kwotę 10.546 złr, 92 ct. — Rubryka wydatków towarzystwa wykazuje pokaźną kwotę 231.242 złr. 13 ct. (więcej o 10.370 złr. 88 ct.) Majątek towarzystwa podniósł się z kwoty 628.727 złr. na 650.003 złr.

Rubinstein pochodził z Brodów! Opowiada o tem w swojem czasopiśmie p. Bloch i wywodzi rodowód Rubinsteina następująco: Babka zmarłego Sara nadzwyczajna piękność, pochodziła z brodzkiej rabinackiej familii i mając lat 13 wyszła za mąż. Pożycie to nie było jednak szczęśliwe, rozwiodła się i wyszła powtórnie za mąż za niejakiego Löwensteina, kupca pruskiego w Lesznie. Czasy ówczesne były niespokojne. Napoleon w marszu przez Prusy do Rosyi, obozował koło Leszna. Sara ciekawa chciała zobaczyć tego sławnego męża i udała się za miasto do obozu. Napoleon zobaczył ją tam i był zachwycony jej pięknością. Po niejakim czasie zmuszona krytycznymi stosunkami wróciła rodzina ta do Brodów, ale z piękniejszą od matki córką Klarą. Kupiec z Berdyczowa niejaki Rubinstein przyjechał do Brodów i ożenił się z Klarą. Zmarły Rubinstein jest ich potomkiem. Przyjął jednak prawosławie.

Gmina m. Wiednia ofiarowała 3000 złr. zapomogi tamtejszemu towarzystwu Sztuk pięknych z okazyi 25-letniego jubileuszu tej instytucyi.

† **Dr. Ferdynand Źródłowski**, emerytowany profesor uniwersytetu lwowskiego, umarł wczoraj w naszem mieście. Śp. Źródłowski był bezsprzecznie jednym z najznakomitszych prawników polskich, jednym z tych, którzy zyskali sobie przez swoje prace naukowe rozgłos i imię w świecie uczonym za granicą. Zmarły urodził się w r. 1846 na Bukowinie. Do gimnazyum uczęszczał najpierw w Czerniowcach a potem w Stanisławowie, poczem słuchał wykładów na wydziale prawnym tut. uniwersytetu. W młodym wieku, bo zaledwie w 24 roku życia został w r. 1869 mianowany profesorem tut. uniwersytetu najpierw dla austryackiego prawa cywilnego, a następnie dla prawa rzymskiego. Pierwsze jego prace z dziedziny prawa cywilnego p. t. „Untersuchungen aus dem österr. Civilrecht", „Uiber die Verjährung nach öst. und gem. Recht" i inne drobniejsze rozprawy naukowe, drukowane w fachowych pismach niemieckich zwróciły na ś. p. Źródłowskiego uwagę świata uczonego i zyskały mu odrazu powagę naukową. Zasłużone to uznanie zjednał sobie ś. p. Źródłowski w pierwszym rzędzie u swych profesorów Niemców, którzy opuszczając uniwersytet lwowski z powodu zaprowadzenia na takowym języka wykładowego polskiego, w pierwszym rzędzie zalecili na swoje miejsce ś. p. Źródłowskiego, jako jednego z najzdolniejszych uczniów. Owocem dalszej jego pracy naukowej było rozpoczęte, lecz niestety nieskończone dzieło p. t. „Das römische Privatrecht." Podręcznik ten o głębokiej wartości naukowej był — jak w ogóle wszystkie dzieła zmarłego autora — niejednokrotnie cytowany przez takie powagi uczonego świata niemieckiego, jak Windscheid, Dernburg i inni, którzy o polskim juryście w wykładach swoich zawsze wyrażali się z prawdziwem uznaniem. W ostatnich czasach napisał ś. p. Źródłowski dwa podręczniki w języku polskim: „Instytucye i historya prawa rzymskiego" i „Pandekta", oddając przez to nieocenioną przysługę uczącej się młodzieży uniwersyteckiej. Prócz tego pisał w ostatnich czasach ulotne rozprawki w języku niemieckim w kwestyach socyalnych, które za granicą, szczególnie w Niemczech, cieszyły się wzięciem i uznaniem. S. p. Źródłowski był niestrudzonym pracownikiem na niwie naukowej. Był to umysł głęboki i twórczy, a przytem wszechstronny, nie zamykający się w ciasnem kole, lecz obejmujący zawsze szersze horyzonty. Jako prawnik odznaczał się umysłem w wysokim stopniu krytycznym. Napisana przez niego rozprawa p. t. „Codificationsfrage und Critik des Entwurfes des Civilgesetzbuches für das deutsche Reich", w której śp. autor poddał projekt reformy ustawy cywilnej w Niemczech trafnej i gruntownej krytyce — zyskała sobie nietylko zasłużone uznanie w świecie naukowym, ale też spowodowała komisyę kodyfikacyjną w Niemczech, do której należały największe powagi świata uczonego niemieckiego, że w drugiem wydaniu projektu wiele postanowień w myśl krytycznych wywodów źródłowskiego zostało zmienionych. Nadmierna praca nadwątliła u śp. Źródłowskiego zdrowie. Od kilku już lat musiał zaprzestać wykładów na uniwersytecie i rozłączyć się z młodzieżą, dla której zawsze był oddanym przyjacielem. Zmarł w pełni wieku, upadając pod brzemieniem pracy, złamany chorobą i zawodami. Z śp. Źródłowskim zstępuje do grobu prawdziwy i wielki uczony, który padł na posterunku, jako ofiara nadmiernej pracy. Swiat naukowy prawniczy ponosi przez śmierć jego niepowetowaną stratę. R. i. p.

Sp. Tadeusz Łopuszański, którego zwłoki odprowadziliśmy wczoraj na miejsce wiecznego spoczynku, pochodził z dawnej szlacheckiej rodziny, urodzony w r. 1839 z matki Michaliny z Wybranowskich i ojca Jana, w Kossowie w majętności rodzinnej. Pominąwszy nadzwyczaj skuteczną działalność na polu literatury ojczystej, o której po części już wspominały pisma nasze, należy przedewszystkiem podnieść podziwu godne żywe zainteresowanie się u niego sprawami ogółu, ten gorący współudział w każdem szlachetnem przedsięwzięciu i niezmordowaną pracę. W gronie bliższych przyjaciół powstała myśl uczczenia pamięci zmarłego złożeniem fundaszu imieuia jego, na Macierz polską w Cieszynie — którą to instytucyą zmarły nader gorliwie się interesował. Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Tadeusza odbędzie się w kościele św. Anny dziś 20. bm. o godz. 9. rano.

Wspomnienie pośmiertne. Donosiliśmy już pokrótce o śmierci Jana Kośmińskiego, byłego nauczyciela szkół ludowych lwowskich, który poległ d. 29 czerwca 1894 r. w walce pod Passo Fundo, gdzie szef federalistów Gumercindo Saraiva, otoczony wojskami rządowemi, torował sobie bitwą przejście ze stanu Parana do Rio Grande do Sul.

Obecnie *Przegl. emigr.* podaje następujące szczegóły jego życia: Śp. Jan urodził się w Królestwie polskiem. Po przesiedleniu się rodziców do Galicyi uczęszczał do szkół średnich i seminaryum nauczycielskiego w Stanisławowie. Po ukończeniu studyów dla dalszego kształcenia się przybył do Lwowa i otrzymał posadę nauczyciela przy szkole im. św. Zofii. Los kolonij polskich, porozpraszanych po świecie, interesował go bardzo. Dowiedziawszy się, że lud w Brazylii potrzebuje nauczyciela, poczuł się na siłach do roli czynnego bojownika za swój naród. Pożegnał więc kraj i wyjechał do swoich rodaków dnia 10 września 1893 roku. Przybywszy na miejsce, natrafił na chwilę, kiedy rząd brazylijski przemocą zaczął brać Polaków, ojców rodzin, w rekruty i wysyłać na plac boju. Ostateczność ta popchnęła kolonistów polskich do połączenia się z federalistami. Widząc smutny los swoich rodaków, przyłączył się do ich szeregów i dzielił się z nim do ostatnich chwil życia. Już w pierwszych bitwach rząd federalistyczny, poznawszy wybitne zdolności wojskowe, mianował go w krótkim czasie majorem, a potem pułkownikiem. Z bezprzykładnem męstwem pobijał on na czele pułku polskiego stokroć liczniejszego nieprzyjaciela, aż poległ bohaterską śmiercią w 30 roku życia.

Ze stowarzyszeń.

W kasynie miejskiem odbędzie się w poniedziałek dnia 24. bm. o godz. 1. w południe wspólny opłatek.

Sztuki piękne.

* **Poranek dramatyczny** urządza dyrekcya teatru hr. Skarbka w dniu 15. stycznia rp. na dochód Tow. szkoły ludowej. Na poranku tym ujrzymy po raz pierwszy obraz dramatyczny z XVIII. wieku, napisany przez ks. A. Czartoryskiego pt.: Kawa, oraz „Wigilię św. Audrzeja" Domnika

„Swiata" nr. 24 zamykający siódmy rocznik tego doskonale redagowanego czasopisma, odznacza się bogactwem tekstu i obfitością pięknych rycin. Pod względem literackim mieści on przeważnie dokończenia noweli i artykułów dawniej rozpoczętych, tudzież ciekawy przyczynek do sprawy krożańskiej, uzupełniający nowemi szczegółami charakterystykę obrońców i obrony w procesie wileńskim, podaną w poprzednim zeszycie *Świata*. W dziale artystycznym znajdujemy: prześliczny nazwę Romana Kochanowskiego, noszący obraz „Zbiór kartofli", bardzo piękną „Melpomenę" Pawła Merwarta, odtworzenie tablicy pamiątkowej stuletniej rocznicy przez Walerego Eljasza, wizerunek jednego z koni, który na wyścigach krakowskich wygrał główną nagrodę, portrety p. Heleny Modrzejewskiej i Antoniego Rubinsteina, wreszcie mniejsze utwory: Henryka Dyrdonia, Władysława Wankiego i Mieczysława Reyznera. Prospekt na r. 1895 dołączony do numeru, zapowiada dużo powieści, między któremi najnowszy utwór E. Orzeszkowej umyślnie dla *Świata* napisany, wiele cennych rozpraw literackich i historycznych, studya z dziedziny społecznej, oraz obrazy i rysunki najznakomitszych polskich malarzy, z których pewna część ukazywać się będzie w kolorowych reprodukcyach, odtworzonych według nieznanego dotąd sposobu, nadającego im charakter obrazów olejnych lub akwarelowych.

* **Konkurs „Echa".** Redakcya warszawskiego *Echa*, pragnąc podnieść nierozwijający się jakościowo repertuar pieśni oryginalnych, jednogłosowych, ogłasza niniejszem konkurs na pieśń na jeden głos, na warunkach następujących: 1. Pieśń powinna być napisana do tekstu poetyckiego, o ile możności, pierwszorzędnego pióra. 2. Kompozytor winien mieć na uwadze głos średni żeński lub męski i średnie umuzykalnienie wykonawcy. 3. Akompaniament fortepianowy pawinien być przystępny. 4. Termin nadsyłania prac pod adresem redakcyi *Echa* mija z dniem 1 lutego 1895 r. Rezultat konkursu ogłoszony będzie w nr. 6 *Echa* z r. 1895, tj. 9 lutego r. p. 5. Do koperty mieszczącej rękopis, winna być dołączona koperta z nazwiskiem i adresem autora; na obu zaś ma się znajdować jednakowe godło, pod którem praca na konkurs oddaną zostaje. 6. Najlepsza z nadesłanych prac otrzyma nagrodę 50 rubli. Praca nagrodzona wydrukowana zostanie w dodatku nutowym *Echa*, któremu też przysługuje prawo własności pierwszej edycyi pieśni w odbitkach. Prawo do następnych edycyj pozostaje przy kompozytorze. Komitet konkursowy ma prawo odznaczenia pieśni drugiej lub kilku innych z kolei. Wydrukowanie pieśni odznaczonych nastąpi za porozumieniem się z kompozytorami. 7. Konkurs rozstrzygniętym zostanie przez komitet sędziów, do którego zaproszeni zostali pp. Józef Chodakowski, Stanisław Ciechomski, Jan Kleczyński, Aleksander Poliński, Gustaw Roguski, Jan Stattler i Władysław Zaborowski. Bliższe szczegóły mieści nr. 185 *Echa*.

* **P. Józefa Carnioli** (Zapałkiewiczówna), utalentowana śpiewaczka, której występy cieszyły się ostatnio na scenie teatru Wielkiego w Warszawie powodzeniem, zaangażowaną została do opery lwowskiej na sezon zimowy.

Ostatnie wiadomości

Car Mikołaj z małżonką uda się d. 23 bm. do Carskiego Sioła, gdzie zamieszka w pałacu Mikołajewskim. Carowa wdowa wyjeżdża do Abbas-Tuman a stamtąd do Kopenhagi. Po kilkotygodniowym pobycie przy swoim synu Jerzym, zabawi carowa wdowa dłuższy czas u rodziców w Danii. Zamierzona podróż do Abbazyi została zaniechaną.

Do kijowskiego *Słowa* piszą z Petersburga: „Sprzedaż stopniowa majątków księżnej Hohenlohe odbywa się w dalszym ciągu. W tych dniach sprzedano dobra Kopacewicze w gub. mińskiej pow. słuckim, mające około 10 tysięcy dzies. obszaru".

Z Warszawy

nie otrzymaliśmy do dziś żadnej wiadomości o przyjęciu przez ludność doniesienia o ustąpieniu Hurki, co tłumaczy się niemożliwością nadania bezpośrednio telegramu, a gdy idzie pocztą do granicy, rzecz naturalna musi być pewne opóźnienie. Jedna tylko krakowska *N. Reforma* notuje w numerze już wczorajszym i skutkiem tego wiadomość ta wygląda nieco przedwcześnie, że d. 18. bm. jako w dniu imienin cara, była Warszawa wyjątkowo wspaniale illuminowaną. Ludność warszawska zaznaczyła przez to szczególniejszą wdzięczność dla cara Mikołaja II. za usunięcie Hurki.

Nominacya nowego generał-gubernatora warszawskiego ogłoszona zostanie prawdopodobnie po Nowym roku.

To samo pismo notuje, że „według obiegających pogłosek", naczelnicy władzy administracyjnej w Rosyi, a w ich liczbie także generał-gubernatorowie w Warszawie, Wilnie i Kijowie otrzymali wskazówkę z rozporządzenia cara Mikołaja, ażeby nadal zaniechano przenoszenia i wydalania urzędników z powodu ich wyznania lub narodowości. Rozporządzenie to, jeśliby było prawdziwem, wstrzymywałoby dalsze wykonanie reskryptu Wittego o wydalaniu Polaków z posad przy kolejach żelaznych.

Wiedeński *Fremdenblatt* poświęca ustąpieniu Hurki osobny artykuł, w którym zwraca uwagę podobnie jak my to wczoraj uczyniliśmy i inne pisma polskie, że przy sposobności dymisyi odznaczony Hurko został przez młodego cara, jedynie za położone zasługi wojskowe. *Fremdenblatt* zaznacza również, iż Hurko gburowatemi odpowiedziami swojemi, danemi deputacyi polskiej w Warszawie, stwierdził sposób swego zapatrywania i rządów, co zupełnie się nie zgadza ze słowami wypowiedzianemi w manifeście Mikołaja II. „iż na oku mieć będzie pomyślność wszystkich swoich poddanych bez względu na wyznanie i narodowość". Wówczas już — powada *Fremdenblatt* — można było być pewnym, że hurkowskie czasy w Warszawie minęły.

Przygodny korespondent warszawski *Nowoje Wremia* w ostatnim swoim liście pisze pomiędzy innemi: „W Warszawie pełno jest obecnie różnych gawęd i pogłosek, którymi zajmuje się zarówno towarzystwo polskie, jak i towarzystwo rosyjskie. Krążą tu pogłoski jak się zdaje, pewne, obiegają nieprawdopodobne, a wreszcie, jak to się zdarza w przededniu różnych zmian, zupełnie nieprawdziwe". Dalej czytamy: „Lekkomyślność i łatwowierność Polaków weszły, że tak powiemy, w przysłowie, lecz sprawiedliwość każe przyznać, że tym razem społeczeństwo polskie wobec różnych pogłosek zachowuje się z wielkim taktem, nie dając się porwać, jak to bywało dawniej, jawnie bezsensownym pogłoskom. Z przyjemnością też zaznaczamy, że przybyli z Petersbarga członkowie deputacyi polskiej wywieźli ze stolicy najlepsze wrażenie i z poważnym nastrojem opowiadają wszędzie o tem wszystkiem, co tam widzieli. Opowiadania te nie pozostaną zapewne bez wpływu na miejscową ludność polską. Zdaje się, że grupa ludzi dojrzałych, wolnych od szowinizmu, wzrosła wśród społeczeństwa polskiego i sądząc ze wszystkiego, co się dzieje tutaj, uzyska w społeczeństwie odpowiadający jej wpływ i że przybliża się czas wspólnej pracy władz rosyjskich oraz inteligencyi miejscowej w zakresie rozwoju kulturnego i ekonomicznego kraju. Aby praca ta była skuteczna, potrzeba przedewszystkiem, aby ustała wzajemna nieufność i żeby rozsądni Polacy umieli wpływać na swoich mniej rozsądnych rodaków".

Rada państwa.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 20. grudnia.

Wczorajsze rozprawy w Izbie posłów o odpoczynku niedzielnym nie nosiły wcale tego burzliwego charakteru, jakie im od kilku dni przepowiadano. Na posiedzeniu porannem zdarzył się tylko mały epizod: oto prezydent odebrał głos staroczeskiemu pos. ks. Weberowi, ponieważ tenże mówił o trójprzymierzu a przytem nazwał Crispiego starym buntownikiem i fabrykantem bomb.

Zanotowania godną z mów na porannem posiedzeniu jest tylko mowa Zahlingera, który się rzucał na ministra Madeyskiego za tegoż wystąpienie przeciw Scheicherowi. Zahlinger mówił tak gwałtownie, że prezydent kilkakrotnie przerywać mu musiał. Przedewszystkiem Zahlinger podnosił, że w imieniu swego stronnictwa żąda wolności kościoła, żąda, by minister nie mięszał się do wyborów biskupów i w końcu żądał, by min. Madeyski naprawił krzywdę wyrządzoną Scheicherowi.

Mówił następnie Polzhofer, poczem zamknięto dyskusyę generalną. Generalnym mówcą *contra* wybrany został Scheicher i ten żądał rozszerzenia ustawy o odpoczynku niedzielnym na listonoszy i urzędników pocztowych.

Generalny mówca *pro* Exner mówił gorąco za ustawą, poczem przerwano posiedzenie.

Na wieczornem posiedzeniu prowadzono dyskusyę szczegółową, która żywiej się rozwinęła przy §. omawiającym stosowanie ustawy odpoczynku niedzielnym do innowierców. Między innymi przemawiali i członkowie Koła polskiego. I tak p. Byk omawiał materyalne stosunki żydów w Galicyi i wykazywał o ile oni poniosą straty przez nałożenie na nich obowiązku święcenia niedzieli. Dziękował dalej Byk Kołu polskiemu za zajęcie się tą sprawą.

P. Sokołowski mówił, że projekt ustawy nie odpowiada stosunkom galicyjskim i przemawiał za przyjęciem wniosku Byka.

Po krótkiej debacie wybrano generalnym mówcą *contra* Schneidera a generalnym mówcą *za* Rapaporta.

Schneider mówił o terroryzowaniu ludności chrześcijańskiej przez żydów i opowiadał swoje przykre wrażenia, jakie odniósł podczas swej ostatniej bytności w Galicyi z powodu nawały żydowskiej.

Rapaport przemawiał za przyjęciem wniosku Byka i przeciwnie jak Schneider mówił o nędzy żydowskich rzemieślników w Galicyi.

W głosowaniu przyjęto 95 głosami przeciw 34 wniosek Byka z dodatkiem Rotta dotyczącym Bukowiny.

W końcu posiedzenia wniósł Richter interpelacyę w sprawie jak najszybszego wzięcia pod obrady ustawy o regulacyi płac urzędników, poczem o północy posiedzenie przerwano.

Wiedeń d. 20. grudnia.

Na dzisiejszem posiedzeniu ma dep. Lueger postawić skierowany przeciw ministrowi Madeyskiemu wniosek, w którym zażąda śledztwa co do urzędowej karyery ministra (!)

Obrady nad spoczynkiem niedzielnym odbywają się w Izbie w dalszym ciągu.

Telegramy.

Wiedeń d. 20. grudnia.

Ministeryum skarbu ogłasza rozporządzenie, że z mocy najwyższego upoważnienia samoistne składy tytoniowe będą otwarte w Przemyślu, w Rzeszowie, w Stanisławowie, w Nowym Sączu, w Wadowicach, w Kołomyi, w Sanoku i w Samborze.

Wiedeń d. 20. grudnia.

Pol. Cor. donosi, że w Petersburgu wywołał wielkie wrażenie artykuł miesięcznika *Ewropejski Wiestnik* ostro i liberalnie krytykujący system rządów zmarłego cara i żądający obszernych reform w administracyi. Że cenzura nie przeszkodziła ogłoszeniu takiego artykułu, uważane tu jest za oznakę przyszłych intencyj rządu.

Wiedeń 20 grudnia.

Wiener Ztg. ogłasza dziś dodatek do rozporządzenia ministeryalnego z d. 7. bm. z mocy którego w niedzielę przed świętami Bożego Narodzenia sklepy które zostaną zamknięte o 12. w południe, ponownie mogą być otwarte od 3—6 godz. popołudniu.

Wiedeń d. 20. grudnia.

Fremdenblatt donosi, że Rada zawiadowcza towarzystwa kolei państwowej upoważniła swego prezydenta Taussiga do poczynienia wstępnych kroków celem konwersyi 5 procentowych pryorytetów tej kolei.

Minister Plener przyjmował wczoraj deputacyę związku austryackich fabrykantów spirytusu, likierów i octu, która wręczyła mu memoryał w sprawie zaprowadzić się mającego monopolu spirytusowego. Minister przyjął deputacyę bardzo uprzejmie i w końcu oświadczył, że zanim przedłoży Izbie projekt odnośnej ustawy, zwoła wielką ankietę z grona osób interesowanych.

Wiedeń d. 20. grudnia.

Dzienniki tutejsze donoszą, że na dzisiejszej audyencyi wręczy Wekerle cesarzowi dymisyę całego gabinetu węgierskiego. Z Pesztu donoszą, że prezes sejmu Banffy będzie prawdopodobnie następcą Wekerlego.

Wiedeń d. 20. grudnia.

Cesarz przyjmował dziś o godzinie 1. w poł. prezesa ministrów, dr. Wekerlego.

Budapeszt d. 20. grudnia.

Wekerle wyjechał wczoraj z ministrem skarbu Lukaczem do Wiednia, aby prowadzić w dalszym ciągu narady co do upaństwowienia kolei południowej.

Węgierscy socyaldemokraci przygotowują się do wielkiej agitacyi za powszechnem głosowaniem.

Preszburg d. 20. grudnia.

Panslawiści mają zamiar utworzyć tu staroluterski kościół słowiański.

Brno d. 20. grudnia.

Na wczorajszem wieczornem zgromadzeniu morawskiej szlachty konserwatywnej, poseł do Rady państwa hr. Serenyi został wybrany przewódzcą stronnictwa.

Kolonia d. 20. grudnia.

Köln. Ztg. podaje w dalszym ciągu sprawozdanie o okrucieństwach spełnianych w Armenii; 34 wsie zostały spalone, cała w nich ludność wymordowana.

Berlin d. 20. grudnia.

Jak zapewniają, centrum jednomyślnie postanowiło, ustaw antiwywrotowych nie odrzucać bezwarunkowo, tylko żądać ściślejszych definicyj, mianowicie w §§ 130 i 131 kodeksu karnego.

Belgrad d. 20. grudnia.

Rząd royjski protestował przeciw odczytywaniu pamiętnika Czebinaca, ponieważ jest tam wzmianka o Rosyi i o pośle rosyjskim Persianim.

Petersburg 20 grudnia.

Wedle dotychczasowych dyspozycyj koronacya cara i carowej ma się odbyć w kwietniu 1896 r., poczem uda się car z żoną na otwarcie narodowej wystawy w Niżnim Nowgorodzie.

Bruksela 20 grudnia.

Przy rozprawach nad budżetem w Izbie, minister skarbu występował nader stanowczo przeciw progresywnemu podatkowi dochodowemu.

Konstantynopol d. 20. grudnia.

Obiega pogłoska, że sułtan dość niebezpiecznie jest chory na ostrą neuralgię.

Rzym d. 20. grudnia.

Komisya senatu jednogłośnie uchwaliła nie brać pod rozbiór aktów przedłożonych przez Giolittego, ponieważ niewiadomo od kogo pochodzą i co sądzić o ich treści. Opozycya żąda, aby Crispi, wytoczywszy proces Giolittemu, złożył swój urząd, i dla uniknięcia pozoru presyi, proces prowadził jako osoba prywatna. W kołach parlamentarnych panuje przekonanie, że parlament zostanie rozwiązany, ale wątpią, czy krok ten ocali sytuacyę.

Londyn d. 20. grudnia.

Central-News donoszą z Shangaju d. 17. bm.: Szyfrowane depesze z Pekinu opisują położenie jako bardzo ponure, raz z powodu mnóstwa wojska wyuzdanego, a powtóre z powodu wzmagającej się nienawiści do Europejczyków. Niektóre poselstwa, między temi angielskie umówiły się względem wspólnych kroków na pewne wypadki. Oświadczają one, że już czas, aby czekający w Tientsinie na rozkaz marynarze, wyruszyli ku Pekinowi. Podano do rządu chińskiego, aby tym marynarzom pozwolił lądem (nie rzeką Peiho) przybyć do Pekinu, ale rząd odmówił, ponieważ w drodze mogłoby przyjść do starcia z całą armią chińską, stojącą między Tientsinem a Pekinem. Cesarz wydał ponownie nakaz, aby wojsko i ludność przyjaźnie postępowali z cudzoziemcami, a specyalnie oficerom i żołnierzom, aby bronili poselstw obcych, ale wszyscy wiedzą, że w chwili niebezpieczeństwa tylko własną siłą obronić się będzie można.

Londyn d. 20. grudnia.

Turcy zamordowali pokryjomu biskupa z Aleppo. Arcybiskup i biskup z Zeytum zostali skazani na śmierć.

Londyn d. 20. grudnia.

Z Shangaju donoszą: Obie armie japońskie srodze cierpią od ostrej zimy mandżurskiej; szpitale przepełnione, Japonia przygotowuje wielką kampanią na wiosnę. Już d. 1. listopada ogłosiło było ministerstwo wojny, że jest dosyć amunicyi po 10 nabojów dziennie na 240.000 wojska; każdy żołnierz ma gotowe cztery mundury.

W południowej Mandżuryi panuje anarchia; cofające się wojsko chińskie sprawiało rzeź między mieszkańcami.

Londyn d. 20. grudnia.

Times donosi z Shangaju: Cesarz chiński wydał d. 17. proklamacyę, polecającą Lihungorangowi aresztować i do Pekinu odesłać cywilnego gubernatora i czterech jenerałów, którzy w Port-Arthur dowodzili. Admirał Ting został uwięziony, ponieważ magazynów marynarskich nie bronił. Dowództwo w Tientsinie objął synowiec Hanneckena.

Dział ekonomiczny

— **Komisya kraj. dla spraw przemysłowych** odbyła 16 bm. posiedzenie pod przewodnictwem ks. Jerzego Czartoryskiego, na którem radca Romanowicz referował sprawę założenia „Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego", mającego na celu popierać rozwój krajowego przemysłu domowego, rękodzielniczego i fabrycznego tak, ażeby je doprowadzić do skutecznego współzawodnictwa z wyrobami obcego przemysłu tak na krajowych jak i po zakrajowych targach, w szczególności zaś:

a) krajowym rękodzielnikom i przemysłowcom ułatwiać zapoznawanie się z najnowszemi zdobyczami technicznej wiedzy, odkryciami i wynalazkami, z nowemi i ulepszonemi narzędziami i maszynami; zachęcać ich do coraz większego udoskonalania swoich wyrobów pod względem technicznym i artystycznym; wskazywać im drogi zbytu;

b) zaznajamiać ogół z produkcyjnemi siłami kraju, z warunkami powstawania nowych gałęzi przemysłu, z wyrobami krajowemi i wpływać na publiczność, tudzież na wszelkie władze i instytucye, ażeby swoje potrzeby wyrobami krajowemi zaspakajały;

c) bronić interesów krajowego przemysłu i wszelkiemi dozwolonemi środkami starać się o usunięcie wszystkiego, co rozwojowi jego stoi na przeszkodzie.

Komisya przyjęła w całości przedłożony jej statut, który wszyscy jej członkowie jako inicyatorowie, upoważnieni do przyjmowania członków, mają podpisać i do wiadomości władzy podać.

Uchwalono dalej na wniosek p. A. Sołtyńskiego wnieść do sejmu petycyę, ażeby przyznał gminie m. Żywca zasiłek bezzwrotny w kwocie 5000 zł., płatny w r. 1896, jeżeli gmina przystąpi do wystawienia budynku dla kraj. warsztatu stolarskiego w Żywcu.

W końcu na podstawie wniosków sekcyi administracyjnej, uchwalono przedstawić Wydziałowi kraj. zawarcie umowy z szkołą politechniczną co do założenia tamże kraj. mechanicznej stacyi doświadczalnej.

— **W sprawdzeniu nasienia lnu inflanckiego** z Rygi i Parnawy pośredniczyć będzie komitet gal. Towarz. gospodarskiego we Lwowie. Plantatorowie więksi otrzymają je po cenie nabycia, a mniejsi po cenie zniżonej. Ponieważ zamówienie dopiero po zebraniu odnośnych zgłoszeń uskutecznionem być może, komitet nie jest na razie w możności podania ceny, uprasza przeto przy zamówieniach większych plantatorów o zadatek 12 zł. na każdy worek (czyli korzec miary tutejszej), a od mniejszych po 30 ct. od garnca, czyli 9 zł. 60 ct. od worka. Zgłosić się najpóźniej do 25 stycznia 1895.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 20 grudnia.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 398·—, węgierski bank kredytowy 491·50, anglobank 180·25, landerbank 279·10, koleje państwowe 392·75, lombardy 106·50, elbethal 274.—, akcye tytoniowe 232·25, alpiny 102·75, renta majowa 100·10, węg. renta złota 124·25, węgierska renta koronna 98·35, austr. renta koronna 99·90, losy tureckie 70·90, unionbank 312·75 marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 20. grudnia.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 241·10 (398·68), lombardy 43·90 (106·88), węgierska renta złota 101.60 (124·39), węg. renta koronna 220·50 (134·51). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 20. grudnia.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 325·02 (399·02), lombardy 89·25 (107·12), węg. renta złota —·— (—.—), węgierska renta koronowa 95·35 (98·88).

Z rynków towarowych.

Wieden dnia 20. grudnia. Płacono: pszenica na wiosnę po zł. 6·87 do 6·89, pszenica na jesień 0·—, żyto na wiosnę 5·85 do 5·87, owies na wiosnę 6·05, kukurudza na maj-czerwiec 6·52. Notowano: rzepak na styczeń-luty 10·35, rzepak na sierpień wrzesień 11·45.

Wiedeń 20. grudnia. Spirytus kontyngentowy 15·70 do —·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20. grudnia.

Hotel Żorża. M. Hulimka z Mycowa, B. Cieński z Łoszniowa, Z. Łastawieski z Lipnik, J. Roop z Uwisła, M. Tönkel z Wiednia, R. Janicki z Berezewicy, dr. H. Kiesler z Czerniowiec.

Stan powietrza. Wczoraj wieczorem padał śnieg, dziś pochmurno.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 1-szej godzinie w południe 758 mm.

Prognoza na dobę d. 21. grudnia br. (od północy do północy) Wiatr będzie co do kierunku zachodni, o średniej prędkości 4 m sek.

Średnia temperatura doby obniży się około —4°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85%.

Opad śnieg nieznaczny.

Dziś dnia 21. grudnia. św. Tomasza. — św. Zaczat. Boh.

Nadesłane.

†

Dyonizy Samotycze Trzeciak
właściciel i dzierżawca dóbr
przeżywszy lat 63, zaopatrzony św. sakramentami, zmarł d. 15. grudnia 1894 r.

W smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek d. 18. grudnia br. w Taurowie o g. 10½ rano.

Taurów, 16. grudnia 1894.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki